

# Sokolnicki, Michał

---

## Generał Michał Sokolnicki a drugi Legion Naddunajski (1799-1802) : (dokończenie)

---

Przegląd Historyczny 3/3, 374-390

---

1906

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

# GENERAL MICHAŁ SOKOLNICKI

A

## DRUGI LEGION NADDUNAJSKI

(1799 — 1802).

(Dokończenie.)

### III. Zimowe leże.

W miesiąc po bitwie hohlenlindenskiej, na miesiąc przed pokojem lunewilskim, 6 stycznia 1801 r. (16 nivôse r. IX), Kniaziewicz opuścił Legionowe kwatery i wyjechał do Strassburga, do generała Moreau. Sam prawdopodobnie zawiązał listy, w imieniu Legionu zredagowane. Ze Strassburga niezadługo drogę obrócił do Paryża, do pierwszego konsula. Zniechęcony i zgorzkniały, gdy zawód, jeden od drugiego cięższy, przecinać będzie wątle nici politycznych nadziei, więcej już na stanowisko swoje i do swego korpusu nie powróci. Aż do przełomowej chwili roku 1812-go pozostaje obcym dla legendy i dla rzeczywistości napoleońskich wojen.

Legion pozostaje od tej chwili pod faktycznem dowództwem Sokolnickiego, który jednakowoż zachowuje aż do końca stopień i tytuł drugiego komendanta. Kraj, zajęty przez wojsko legionowe — to rubież ostatnia pochodu wojennego rewolucyi francuskiej. Miast Wisły nizinne łągi oglądać, wkroczyli żołnierze polscy w górne doliny Dunaju. Ztąd, jakgdyby ironia losów mianem tej rzeki nazwie ich dzieje. U stóp górzystego Salzkammergut, w dolinie rzeki Krems<sup>1)</sup> urządzono zimowe leże; nad rzeką, w miasteczku Kremsmünster, zamieszkał sztab drugiego komendanta.

---

<sup>1)</sup> Prawy dopływ Traunu, wpadający w okolicach ujścia jego do Dunaju.

Wokoło, wszędzie stały inne części zwycięskiego wojska: kraj przeważnie wrogi zdobytcom, w szczególności gdy Francuzi, ze zdobyczy pełnemi dłońmi korzystając, plądrowali i łupili. Legion Polski zaszczytnie się wyróżniał od innych oddziałów najezdniczych. Pełni byli żołnierze polscy tej świadomości, że wobec wszystkich walk europejskich, zarówno jak wobec Napoleona, są oni jedynym przedstawicielstwem narodu; wobec ludów obcych, czy wrogich, zachowywali wysokie poczucie godności. „Żyjemy tu w najlepszej harmonii z mieszkańcami — pisze Sokolnicki, jeszcze przed bitwą hohlenlindenską, z Heidelberga — dotąd niema wcale skarg“; była jedna, zresztą nieprawdziwa, wniesiona przez magistrat miasta Schwetzingen; zdano względem niej sprawozdanie dowódcy dywizji, jednocześnie zaś Sokolnicki wystąpił z propozycją tranzlokacji oddziału, nazbyt znacznego jak na środki niewielkiego, uboższego podówczas miasteczka<sup>1)</sup>. Dbałość o ludność miejscową nie zmniejsza się w czasie kampanii: 2-go frimaire'a Sokolnicki skarży się Książęciu na przepełnienie wojskiem Monheimu, narzeka, że ma dużo kłopotu, aby zadowolnić żołnierzy i nie pozwalać na łupienie mieszkańców. Po bitwie i po zwycięstwie dbałość nie ustała. 10 nivose'a r. IX (31 grudnia 1800) Roźniecki donosi z Wientzbach nad rzeką Traun, że mimo wszelkich trudności, wszystko dzieje się „bez wielkiego ciężaru mieszkańców, z wygodą, lecz nie zbyt dla ludzi... wszystko jest w porządku — dodaje — obywatele powracają do domów, zwołałem był wszystkich parochów i tym z ambon kazałem potwierdzić ludowi spokojne obejście się nasze i utrzymanie w karności żołnierza. Ufność im dały zresztą drzwi u mnie otwarte, każdy wchodzi nieść swą skargę, każdemu się wymierza sprawiedliwość...“

Wchodząc do okręgu Traun, Sokolnicki ogłosił odezwę do wójtów w celu „zmniejszenia tego panicznego strachu, jaki ogarnął mieszkańca wobec przejść dwóch wojsk nieprzyjacielskich i przerwał jego zajęcia niewinne.“ Odezwa stwierdza, iż postępowanie wojsk uspokoiło mieszkańców: „powrót do domów, wznowienie zajęć, harmonia, jaka zdaje się ustalać pomiędzy mieszkańcami a żołnierzem, przekonywują mnie, że me zamiary zostały spełnio-

---

<sup>1)</sup> Do gen. Croce, Heidelberg, 6 Brumaire r. IX (28 paźdź. 1800); do gen. Delaborde, Monheim 26 brumaire r. IX (17 listopada):<sup>1)</sup> „aucune plainte des habitants des pays que nous avons traversés, n'est venue à ma connaissance, malgré les informations que j'ai prises partout à cet égard, et des certificats, pris dans toutes les communes où les troupes ont quartier..., témoigneront en faveur de leur conduite...“

ne, że wojsko polskie zdołało uspokoić umysły najbardziej wystraszone i odeprzeć kalumnie, jakie głupota i zła wola rzuciły“. Sokolnicki donosi w dalszym ciągu, iż sam przedsiębrał podróż okólną na stanowiska wojsk i że w podróży tej wszelkich skarg chce wysłuchać. Wreszcie wzywa do spokoju i ufności: „...Upewnijcie lud, iż także będąc oraczem, Polak podobny jest do was w zamiłowaniach swoich, i gdyby na to okoliczności pozwoliły, obaczylibyście go niebawem towarzyszem waszych spokojnych robót polnych. Zrodzony wolnym żołnierzem Rzeczypospolitej, wróg niepokoju i strachu, Polak, przywiązany jest do własnych przekonań swoich: lecz poważa i szanuje przekonania innych... Napróżno (wrogowie) starają się zniszczyć źródło lez jego, porywając go z łona rodziny jakgdyby mierniczy, śmiałek nierozważny i ciemny, chciał zniszczyć nasienie starodawnych topól, ocieniających brzegi Wisły, krusząc ich dumne wierzchołki: a nie wiedział, iż każda odrośl prędko stanie się drzewem, z każdego drzewa wkrótce wyrosnie las.“

Pewnie, nie znamy bliżej z drugiej strony poglądu ówzych ludów „niewinnych“, nie wiemy, jak chętnymi ku pełnieniu owych dobroczynnych rozkazów byli parochowie patriotycznej, spokojnej, osiadłej ludności Salzkammergut, która nagle widziała przejścia obcych narodów poprzez ojczystą siedzibę swoją i—jak to pośrednio sprawdza rozkaz legionowy—uciekała z rodzinnych wsi. Przecież zanadto dobrze wiadomymi były żołnierzom Polski utrapienia narodów podbitych, brak dobytków, zawleczonych przez obce narody, aby mieli z wrogów przykład brać. Nie czuli się też pogromcami zwyciężonych krajów: w sobie samych widzieli wykonawców misji europejskiej, której szczytem być miało odkupienie ojczyzny.

Oskarżenia, jakie później wytoczono przeciw Polakom, pochodzą ze strony zbyt interesowanej, aby im było można zawierzyć: podniosła je w miesiącu pluviose Regencya Wyższej Austrii, oskarżając Legion o przymusowe rekwizycje i konfiskatę transportów soli. Skarga zaniesiona była przed generała Moreau; jej skutkiem stało się aresztowanie kapitana Gilewskiego. Sokolnicki wykazał w następstwie z dowodami w ręku bezpodstawność zarzutów; droga transportów soli nie przechodziła wcale przez miejsca postojów inkryminowanych oddziałów.

W Strassburgu, Schwetzingen i Monachium znajdowały się rezerwy Legionu i punkty zborne dla nowoprzybywających. Wzrost Legionu, mimo zmienności niepewnych losów, nie ustawał. W Monachium dowodzący piechotą Godebski nie ustawał, jak mówi, w „pracy i czuwaniu“ około „składu ludzi, o których się opiera reputacya“ wojska polskiego; wskazywał nowobrancom na „róż-

nicę służby niewolniczej od obowiązków uczciwego czлека“. Żołnierze, żądni służby pod wspólnym sztandarem, przybywali codzień: „sami Polacy i ludzie przystojni“, jednakże w biednej przeważnie kondycji: uciekinierzy to wojska austriackiego, ratujący się od galicyjskiej konskrypcji: „ci ludzie nie żądają, jak tylko odmiany znaków nieprzyjacielskich, broni i płaszców...“ Zmniejszały się jednakże środki Legionu i niewiadomo było wkrótce, co począć z liczbą powiększającą się coraz...

W opactwie benedyktyńskim z XVIII wieku, w Kremsmünster, mieścił się sztab i główna kwatera wodza. Skromny tryb życia swojego dzielił Sokolnicki między zajęcia wojny i nauki. Miejsce swoje obserwatorium<sup>1)</sup>, a pewnie i wieża kościelna—pozostałość romańskich czasów opactwa—służyły mu dla doświadczeń: rano poświęcał zawsze pracom naukowym. Obiadowano o 4-ej popołudniu. Wieczorami grywała muzyka wojskowa, „budząc drogie wspomnienia w czułych sercach“. Resztę czasu pochłaniały zajęcia w korpusie. Z okresu pobytu w Kremsmünster (od 8 nivose'a do 30 pluviose'a—29 grudnia 1800 do 19 lutego 1801) dziennik listów urzędowych liczy 56 numerów. Prócz tego stałe korespondował Sokolnicki z Kniaziewiczem, od czasu do czasu z wodzami Pierwszego Legionu. Odbywał też podróże dla zwiedzenia rejonu, zajętego przez Polaków.

Zajęcia dotyczyły przede wszystkim sprawy środków pieniężnych. Było w gruncie rzeczy oszukiwaniem samego siebie mówić o zaciąganiu w postaci żołdu długu na rachunek narodowy. Faktem było, że żołd wypłacany był Polakom przez rząd francuski. Legiony znajdowały się w zupełnej zależności materialnej od Francji, i ta zależność nie najmniej przyczyniła się do skomplikowania stosunków obustronnych.

Pogląd rządu francuskiego stanowił podstawę bytu legionu: do tej więc sprawy materialnej musiały się stosować w pierwszym rzędzie zapewnienia, uczynione przez generała Moreau<sup>2)</sup>. Obietnice w przeważnej części spełniono: przynajmniej zaś w czasie po kampanii hohenlindenkiej, w miesiącach: *frimaire*, *nivose* i *plu-*

<sup>1)</sup> Miejsca „Stenwarte“, ośmiopiętrowa, mierzy 57 M. wysokości. Biblioteka klasztoru zawiera 1700 rękopisów i 70,000 druków

<sup>2)</sup> Sokolnicki do Kniaziewicza, Kremsmünster 2 pluviose'a r. 9 (22 stycznia 1801) dziękuje za udzielenie odpowiedzi gen. Moreau, „którą komunikowałem niektórym oficerom: zadziwia mnie jednak, że dwie odpowiedzi dał na jedną odezwę: racz mnie wyprowadzić z błędu, w którym mogę przez niedocieczenie tej tajemnicy zostawać: nie mogła ona być inną co do interesu prywatnego, lecz aż nadto jest dla nas ważną z powodu pochlebnych wyrazów i konsyderacyi, którą okazał na przełożenie twoje; mniemać możesz w tym względzie, że i innym miłe wrażenie sprawić musiała...”

wiosnę r. IX-go żołd był wypłacany stale i obficie, ubiory dostarczane były w dość znacznej, acz nie zawsze wystarczającej ilości: rzecz ta wymagała jedynie stałego utrzymywania dobrych stosunków z generalnym płatniczym armii <sup>1)</sup>. Koniecznym przeto było utrzymanie dokładnego porządku spisów i kontroli; stosowano też surowe wymagania względem podwładnych: ich porządku i punktualności; stąd także ważność przeglądów wojska, dokonywanych regularnie i formalnie. Jasnym więc jest, iż Sokolnicki znacznych musiał w tym kierunku dokładać starań, utrzymywać szczególniejsze stosunki znajomości z inspektorami i t. p. Były to sprawy drażliwe, zadania niełatwe. Mamy powody mniemać, iż w tych właśnie zadaniach stosunek braterstwa masonskiego z poszczególnymi wyższymi oficerami armii francuskiej był niezwykle pomocny. Do takich stosunków poufnej natury należy związek z głównym inspektorem, generałem Davrange d'Augeronville i z adjutantem generała Delaborde'a, szefem sztabu, Plauzonnem.

Wewnętrzne stosunki Legionu przedstawiały się coraz gorzej. Utajona w czasie wojennym niesformość ochotniczych oddziałów przejawiała się teraz, w czasie pokojowym, coraz to groźniej. „Z goryczą uważać będziesz—pisał Sokolnicki do Kniaziewicza, przesyłając mu listę konduitu—iż bezwstydną demoralizacyą z dumną pomieszana ambicyą, przytem dziwaczne jakieś pretensye i niechęci, tak wszystkie opanowały umysły, że niełatwo będzie sprostować one do właściwego celu i do porządku przywieść, chyba przez gwałtowne środki, których nigdy lepsza jak teraz użyć jest pora“. Najgorsza sprawa z kawaleryą: „...broń, która najwięcej emulacyą się utrzymuje; gdy onę raz utraci, lub onę fałszywie sobie przedstawia, nadto gdy niechęci i nienawiści prywatne trują zaufanie i szacunek dla swych starszych, podobną jest do gangreny, w której niemożna inaczej reszty ciała przy życiu utrzymać, jak przez odcięcie spalonych członków.“ I Sokolnicki wylicza długi szereg winnych i błędzących: przeważnie są to przestępstwa natury prywatnej; przecież na ich tle wytwarza się ferment ogólny,

---

<sup>1)</sup> Sokolnicki do Kniaziewicza, 30 brumaire'a r. IX (21 listopada 1800): „płaca odbywa się według polecenia. Skarbnik piechoty zapewnia, iż zostanie jeszcze cokolwiek na nieprzewidziane wypadki. Nie kryję obawy, iżby wypłata rzeczona nie posłużyła na kosztą ucieczki żołnierza.“ Do tegoż, 2 pluviose'a (22 stycznia 1801): „...żołnierz w tym momencie płacy nie potrzebuje, ani o nią nalega; oficerów w większej części uważam w tym samym względzie; ...znam ja aż nadto i przeczuwam nawet, iż wypadną okoliczności, w których gotowy grosz może nas jeszcze w złej chwili ratować..“

groźny dla stanu całości. Spory osobiste, zawiści i drobne ambicje, gdy je podsyci polityczny spór, staną się silnym czynnikiem rozkładu.

W następstwie zawartego w dniu 20 Pluviose'a pokoju lunewilskiego, nastąpić musiała ewakuacja krajów, zajętych przez wojska francuskie; nastąpiła zatem i dyzlokacja Legionu. Przecież, podczas gdy innym korpusom pozostawiono dwa miesiące czasu, rozkazy dla legionu wyszły zaraz i to w niezwykle przyśpieszonym tempie. Już 14 t.m. zapowiadał je Sokolnickiemu szef sztabu, Plauzonne. Po 20-ym nastąpiły rozkazy natychmiastowego wymarszu, które Sokolnicki komunikuje szefom w dniu 23-im i 24-ym, porozumiewając się jednocześnie zarówno z inspektorem, jak i ze skarbnikiem wobec konieczności natychmiastowych wypłat zaległego żołdu. Legion miał się udać do Strassburga i tam miano go podzielić na składy (dépôts) „dla skuteczniejszego zajęcia się jego organizacją“. Te pośpieszne, prawie gwałtowne rozkazy, te niespodziane marsze, wobec niepełnego ubrania Legionu, bardzo zaniepokoiły wodza. „Nie mogę ukryć niekorzystnego wrażenia, jakie na umysłach moich pobratymców uczynił rozkaz wyjazdu tak nagłego,—pisał Sokolnicki do Plauzonne'a 23 pluviose'a:—„Polacy lepiej, niż jakikolwiek inny żołnierz, umieją słuchać swoich przełożonych; ośmielałem się z dumą powołać na to, iż w czasie pokoju zarówno, jak i w czasie wojny, dali oni dowody tego ślepego posłuszeństwa, co nie rachuje się z niebezpieczeństwem, ani z poświęceniem. Dziś niespokojnie pytają się samych siebie: czem zasłużyli na tak surowo uczyniony dla nich wyjątek?...“ I, wypowiedziawszy przypuszczenie, iż „zapewne znowu poświęceni jesteśmy nienawiści prześladowców naszych“, że oszczerstwo i kalumnie musiały podkopać zaufanie wodzów dla Polaków, kończy tak: „Jest dla nas nad wyraz bolesnem, iż nie zbadano bliżej naszego sprawowania, gdyż oddanoby nam wtedy więcej sprawiedliwości. Przecież, jeżeli z jednej strony niepewność powodów naszego wyjazdu do Strassburga uczyni podróż naszą nieprzyjemną, smutną, to z drugiej nigdy nie sprzeniewierzymy się naszemu dotychczasowemu postępowaniu i aż do końca dawać będziemy rządowi francuskiemu dowody naszego oddania się i naszej ślepej ufności w szlachetność jego zasad; przeświadczeni bowiem jesteśmy, że... wcześniej czy później, jako jego przybrane dzieci, będziemy mieli udział w jego sprawiedliwości.“ Odpowiedź Plauzonne'a znacznie złagodziła niepokój Sokolnickiego, który w parę dni później obiecuje, iż „przypominając ciągle ziomkom, czem byli“, postara się „dowieść im, czem mogą i powinni się stać“; zape-

wnia, iż Polacy postarają się pomnażać dowody swojego poświęcenia dla sprawy. Francyi, swojej ufności bezgranicznej w jej szlachetność, sprawiedliwość i możność.

#### IV. Droga do Włoch.

„Ślepa ufność w szlachetność zasad“ Francyi, czy jej pierwszego konsula, była rachunkiem politycznym — nie czem innym; interes polityczny nakazywał Polakom wierzyć w nią, a jeszcze więcej — mówić o niej.

Oto jest Legion Naddunajski na przełomie swoich dziejów i u kresu swojej polityki. A jest to także punkt zwrotny dla Francyi i dla Bonapartego. Spełniając zadania Komitetu Publicznego Ocalenia, zdobywszy Ren i Alpy, wódz - zwycięzca z nad Padu i Dunaju przedzierzgnąć musiał robotę wojenną na robotę układów: umacniań. Zakładał wokoło Francyi bulwary mocne hołdownicznych państw. Ku Północy sięgnął za przeciwwagą wymykających się Prusaków, ku upokorzonej, lecz wciąż zdradzieckiej, Austrii. I wraz z prostymi ciosy swojej polityki zaplątał się Bonaparte od pierwszych chwil swojej władzy w sprawę aliansu rosyjskiego, stąd — w gmatwaninę sprawy rosyjskiej. Gdyż Rosya nie była sama. W stosunku do Europy nie wyobrażała jeszcze wcale ugruntowanego politycznie mocarstwa. Niosła w sobie i ze sobą sprawę polską, losy Polski: nie zakończony jeszcze, ale już zaczęty rozbiór państwa polskiego.

Ale Napoleon Bonaparte wyobraża sobie jeno Rosyę — mocarstwo — tyle a tyle mil kwadratowych, tyle ludzi, tyle pułków i szwadronów. A w prostych liniach swojego poglądu, w tej dziwnej i wspaniałej naiwności twórcy wielkich czynów, dla którego wola jest często najprawdziwszą rzeczywistością, który narodów nie widzi — nie chce widzieć — poza Narodem, Wielkim Narodem, Francją, w całym kunsztownym swoim systemie politycznym, Pierwszy Konsul szeregów rosyjskich, prowincyi i granic Rosyi nie rozróżnia. Nie wie i wiedzieć nie chce o mocniejszych, niżli wszelkie żelazo, bo krwią niewinną spojonych, węzłach trójpaństwowych. Aż ze swoją wielką omyłką, która jest przede wszystkim omyłką woli, dojdzie pod, krwią polską i rosyjską przez wieki całe zraszany, Smoleńsk, a przez mgliste, trzęsawiskami groźne przeprawy Berezyny — aż na pole „wojny Narodów“, pod Lipsk. Tam dopiero narody obce ujrzy, prawie że



je zrozumie, ale już przedzierzgnięte w drapieżne, orłowe potęgi państw <sup>1)</sup>.

Tuż obok niego, tuż w bezpośrednich rachubach wojskowych 1801-go roku, rachubach budowania Wielkiego Cesarstwa, stał — skromny liczbą — legion polski, świadectwo, we Włoszech i nad Dunajem dane o dalekiej niesprawiedliwości Polski, nieznośnej, ciężającej nad Francją, łączności trójpaństwowej. I Bonaparte sprawę Polaków rozwiąże, jak pragnął, jak łudził się możliwością jej rozwiązania w 1807-ym w Tylży, w 1808-ym przed Erfurtem — i jeszcze w 1809-ym po Wagramie, i jeszcze raz — już w 1812-ym, już w Moskwie. Cóż naród jeden? — przedmiot targu, zapłaty, aby zakończyć pilne, strasznie pilne rachunki własne... Cóż w r. 1801-ym i 1802-im, i w przeddzień koronacyi Cesarza Francyi — jedna niespełna dywizya? — nawet nie przedmiot targu: pionek na szachownicy bitwy, drobna stawka gry dyplomatycznej.

Tak aż do roku 1808-ego, gdy pionkiem i stawką w grze wielkości zdobytej, wielkości bez kresu, koniecznej, będzie doła i niedoła Hiszpanii: iść będą wtedy najlepsi polscy żołnierze, lecz także i stara gwardya Francyi na stracony szaniec. Bo trzeba było utrzymać jeden stopień wielkości, a na to — zdobyć drugi: chociażby wystrzeliwując wszystkie ładunki w Hiszpanii. Cóż bowiem Naród jeden? „des émeutiers... cette canaille!“

Wśród wojsk rewolucyjnej Francyi, coraz to ściślej wiązanych w kadry regularnej armii militarnej, hierarhicznego, jednolitego mocarstwa, Legiony polskie stanowiły twór szczególny, odrębny, i raczej zawiązek sprzymierzonej armii, niżli jeden z podwładnych oddziałów przypominający. Były Legiony jednolicie polskie, miały swoją odrębną, polską, wewnętrzną hierarchię; otwarcie i wyraźnie wypowiedziały jedyny, kierowniczy cel swego istnienia, cel wojenny i polityczny zarazem. Obok regularnych, stałych szyków armii Konsulatu napoleońskiego, pozostały one oddziałami hufców rewolucyjnych.

Łudził się Napoleon Bonaparte, jedyny odtąd władca i kierownik Francyi, że Rewolucya ukończona, gdy nawewnątrz za-

---

<sup>1)</sup> I na wszystkich szczeblach tego losu znajdziemy Sokolnickiego z jego ciekawą racyą stanu „ślepej ufnosci“ u boku Napoleona, jedynego bezwzględnie, fanatycznie wiernego polskiego sprzymierzeńca cesarza i hołdownika systemu Wielkiej Francyi. Z pod przednich baterii, z pod Smoleńska, składa cogodzinne raporty Napoleonowi (zachowane w Arch. Nat. w Paryżu, ołówkiem w czasie bitwy pisane), uczestniczy w sztabie pod Berezyną, (składa raport, drukowany w Monitorze), osłania skrzydło armii, nieomal ginącej pod Lipskiem.

panowało prawo, nowym porządkom odpowiadające; gdy wojna, zdawałoby się, już nie rewolucyjna, dała owoc: wzmożenie Francji na miarę czasów Karola Wielkiego; gdy upragniony pokój, przez związki polityczne, dał Europie możność rozwoju pod hegemonią francuską.

Właśnie rewolucyjność polskich legionów była teraz niepotrzebną i niebezpieczną, a ich cel wojenny i cel polityczny, przeciwny dobru pokoju. W zimie 1801 r. Bonaparte z niecierpliwością czeka na sojusz rosyjski: jeszcze w grudniu wydał więźniów rosyjskich. W styczniu Paweł odwdzięcza się i wygania z Mitawy dwór Bourbona, Ludwika XVIII-go, który nie znajdzie oparcia, jeno w pruskiej Warszawie. Ale jednocześnie dyplomacya rosyjska przedstawia swój rachunek: instrukcyę posła, wysłanego do Paryża<sup>1)</sup>, żądają porównania losu emigrantów francuskich i rosyjskich: chodzi o Polaków; chodzi o zamknięcie ich „klubu“ w Paryżu. Jednak nadewszystko chodzi o legiony. Bonaparte nie widzi w kwestyi tej trudności.

Kniaziewicz, bliski w chwilach tych rządu Francji<sup>2)</sup>, zniechęca się i obchodzi sprawę legionową. W dniu 19-ym pluviose'a (8 lutego) otrzymał rozkaz udania się do Monachium dla połączenia się z legionem, przez Monachium dążącym w kierunku Strassburga. Gdy jednak Kniaziewicz chwilowo w Stuttgardzie się zatrzymał, spotkanie wcale do skutku nie doszło.

Tymczasem już w Augsburgu nagłe, niespodziane rozkazy wydano dla Legionu: doliną Wyższego Dunaju miał on natychmiastowo podążyć do Schaffhousy, do północnej Szwajcaryi, aby stamtąd, w ciągu marca, przejść przez Alpy do Toskanii: wojsko miało być podzielone na cztery kolumny: z tych pierwsza liczyła 1300 ludzi, trzy pozostałe po 1100. Część Legionu (około 1300), pozostała w Strassburgu, tworzyć miała piątą kolumnę pod dowództwem Kniaziewicza i maszerować przez Bazyleję.

Nadto wyraźnym znakiem były takie rozkazy. Były one ciężką próbą dla Polaków: „otrzymaliśmy je tak nagłe—pisze Sokolnicki do wodza wojsk szwajcarskich, generała Montchoisy—że nasi kwatermistrze i kapitanowie d'habillement musieli pozostać

<sup>1)</sup> Kołyszewa; 20 grudnia 1800 st. st. (12 stycznia 1801). Martens t. XIII, st. 251—253, por. Sorel: L'Europe et la Révolution Française, IV, 109, 111: „...l'article qui assimilait les réfugiés polonais aux émigrés français ne gênait point Bonaparte, et le mot *sujets respectifs* n'était pas pour l'offusquer, non plus que la réonciation à toute propagande...”

<sup>2)</sup> Po wyjeździe z Paryża, w miesiącu nivose r. IX (styczeń 1801) bał w Monachium, później w początku pluviose'a, w Weisenhorn, w *dépot* legionowem.

w Strassburgu dla załatwienia spraw administracyi i rachunków“. Żołnierze mieli nadzieję dostać ubrania w Strassburgu. Obecnie ubrań nie mają, droga przed nimi daleka niezmiernie, naznaczone marsze zbyt nagłe. „Znaczna liczba żołnierzy ubrana zupełnie niedostatecznie na to, aby przetrzymać tak surową porę roku“. Ważniejszy zaś jeszcze wzgląd czysto moralny: „mamy wielu rekrutów, którzy się jeszcze duchem korpusu nie przejęli; można się obawiać o ich wierność, jeśli się im trudów nie osłodzi.“ Prosił więc Sokolnicki, aby przynajmniej droga gotardzka nie była wybrana, bowiem „wszyscy wolelibyśmy drogę najdłuższą, ale najlepszą, aby dojść w dobrym stanie...“

Wojska rozdzielono na cztery kolumny; dwiema pierwszymi dowodził Turski, 3-ą zaś i 4-ą Fiszer. W pierwszej kolumnie artylerję i umontowaną kawaleryę oddano Roźnieckiemu, resztę kawaleryi—Zedlitzowi i Berkowi Josielowiczowi. Drugim batalionem piechoty dowodził Drzewiecki, trzecim Junge. Składy zostały włączone do pojedynczych batalionów. Wypłacono wojsku przy wymarszu dwudziestodniowy, później dziesięciodniowy żołd; prócz tego kapitanowie dostali po 120 franków; porucznicy po 80; podporucznicy—70 franków, jako dwie trzecie żołdu à compte. Pomimo tych środków, mimo skrócenia i ułatwienia drogi (przez Stein do Zürichu), pomimo najsurowszej dyscypliny, zapowiedzi o odpowiedzialności każdego szefa za podwładnych mu: porządek legionu został złamany. Już w Etingen, 14<sup>e</sup> ventôse (5 marca) Sokolnicki zwraca surową uwagę Roźnieckiemu; doszły go liczne skargi; widział mocne nadużycia: „wielka liczba wozów krytych oburza władze i niszczy porządek“; wkrótce wozy te odesłano do Strassburga; łącznie z 4-y<sup>m</sup> batalionem odesłano je stamtąd przez Bazyleję do Genewy. Kniaziewicza nie znajdujemy przy dowództwie.

Do rozprzężenia oddziałów przyczynił się znacznie rozkaz 23-go ventôse'a, naznaczający każdej kolumnie drogę inną i uniemożliwiający ścisłą kontrolę pojedynczych oddziałów przez Sokolnickiego. W liście do gen. Montchoisy z 25-go ventôse'a (16 marca) Sokolnicki donosi o utracie w czasie marszu 350-ciu ludzi. D. 16-go podał się o dymisyę Godebski. D. 20-go Turski otrzymał pozwolenie na opuszczenie armii. Odtąd w dwóch tylko dowódcach Sokolnicki może znaleźć wiernych pomocników: w Fiszerze i Drzewieckim. Piechotę więc ogranicza z trzech do dwóch kolumn i tym dwu szefom powierza nad nimi opiekę. Jazdę prowadzi Roźniecki.

Ubrań nowych Legion nie dostał. Obsługa cierpiała na braku kwatermistrzów. Postarano się wyzyskać nieporządku wewnę-

trzne legionu: za pobytu w Stein wniesiono fałszywe skargi do generała komendanta okręgu, Lorceta: tenże kazał natychmiast aresztować kilku oficerów. Zresztą śledztwo bliższe wykazało ich niewinność. Rozszerzono wtedy wiadomość o rzekomym zamachu żołnierza polskiego na generała Lorceta.

D. 31-go ventôse'a Legion Polski przybył do ZÜRICHU, 2-go gEMINALA do Bernu, 10-go do Genewy, 14-go do Chambéry, wreszcie, 6-go floréala do Medyolanu.

Okolo 19-go ventôse'a w chwili, gdy Legion rozpoczynał swą ciężką wędrówkę przez Szwajcaryę, nominalny jego dowódca, gen. Kniaziewicz, podał się do Ministra wojny o dymisyę. Kniaziewicz uznał, iż od chwili zawarcia pokoju nadzieje i obowiązki Polaków—wraz z wojną—ustały. „Nie mogę przenieść na sobie—pisał do Dąbrowskiego—żeby moich współrodaków na los niepewny gdzieś prowadzić... Nędzę i ubóstwo, co nas czeka, jeszcze zgryzota truc będzie; żyjemy, uwodząc się nadziejami, ojczystej wydarci ziemi,—kilkanaście tysięcy ludzi, którzy po ukończonych wojnach, jeśli nie ojczyźnie, to przynajmniej swym krewnym byliby pomocnymi.“—„Niech cię ten krok mój nie dziwi—pisał 3-go GEMINALA do Sokolnickiego—zapewnić cię mogę, iż żadną passyą uwiedziony tego nie uczyniłem. Przewodnicząc współrodakom, chciałbym jeszcze nimi komendować, gdybym mógł się zapewnić, iż nie w innym celu tu się zgromadzili, jak, (by) służyć w wojsku francuskim, gdybym nie był pewny, że celem (ich była) nadzieja oswoobodzenia swej ojczyzny... Czuję, iż winienem każdemu z nich odpowiedzieć, czego się nadal spodziewać. Dotąd tłómaczem woli Rządu francuskiego przed nimi (byłem): spodziewam się, że i teraz swojej ufności nie odmówi, a odrzucając podanie moje... zapewne mi oświadczy, jakie są jeszcze pozostałe Polakom nadzieje.“

Jakiej deklaracji rządowej oczekiwał Kniaziewicz? Czy myślał o deklaracji względem bytu Polski — nazajutrz po pokoju, zawartym, jak sam mówił, z „potencjami dzielącemi?“ Jeśli zaś chodziło mu wyłącznie o pytanie, czy legion polski zachowany będzie? W tej rzeczy fakty wystarczały: rząd francuski, gdyby chciał, jednym pociągnięciem pióra mógł rozwiązać korpus polski i pytać się, czy tego nie robi przypadkiem, było niepotrzebnem. Naturalnie, rząd francuski odpowiedział to, co mógł. Berthier listem odręcznym prosił Kniaziewicza o pozostanie, nie wzmiankując zresztą wcale o bycie Legionu. Kniaziewicz, naturalnie, odmówił. „Darowanemu koniowi w zęby nie zaglądać“—mówił rozumnie Wielhorski i zapowiedział, że służy dopóty, dopóki mu wolno będzie czapkę i hasę polską nosić.“ Zdanie Knia-

ziewicza nie prowadziło do niczego więcej, jak tylko do tego, czem kończył: „iż nie mając się czego spodziewać więcej dla ojczyzny, każdy podług swojej woli sobą rozporządzi“, t. j. że Legion się rozwiąże. Gdzież więc sprawa wspólna i polityczny cel legionu, i łączność działania, które wszakże tylko jednocześnie i dla wszystkich winno być decydującem? Górę brała tróśka o to, iż legioniści w kraju „krewnym swym (mogli być) pomocnymi.“ Kończyło się więc na zbyt słabem poczuciu politycznego interesu i zbyt lekkim przywiązaniu do przewodniej gwiazdy, której się służbę swoją zaprzysięgło: po „wojence“, gdy szabelka się sprzykrzyła, kładło się ją „za piec“ i—zbyt wcześnie—powracało się do lemiesza. To nie była jednak wierna świętego hufca służba, ani bezgraniczne rzeczy pospolitych zamiłowanie.

Rozumiał Kniaziewicz, iż, uważając legion za rzecz bez znaczenia i niepotrzebną, sam, jako jeden z projektodawców i twórców, jako wódz, winien się oddalić pierwszy. Słuszniej sądzono, że gdy uznał on stworzenie korpusu za błąd, za porażkę, z pola tej porażki, jako jej pierwszy uczestnik i winowajca, winien był zejść ostatni. Trwać w korpusie, dopóki zwać się on będzie polskim; poczem rozpuścić go: oto było zdanie Wielhorskiego. Kniaziewicz postąpił wprost przeciwnie, to też zupełnie się ludził, przypuszczając w liście do Dąbrowskiego, iż zarówno sposób myślenia, jak i los ich obu równe będą.

Skutki błędu nie kazały na siebie czekać: widzieliśmy rozprężenie, jakie nastąpiło w wojsku, a niepewność politycznego położenia, głuche wieści o postanowieniach wodza, nie mogły działać uspakajająco: dezercya w wojsku zwiększała się, dosięgła w początku ventôse liczby 700; wielu naiwnych uległo przy tej sposobności kręcącym się na wszystkie strony emisaryuszom pruskim. Opowiemy słowami raportu Sokolnickiego: „...umysły lekkomyślne, krzykacze ambitni, pragnąc z nim razem (z Kniaziewiczem) przejść do nieśmiertelności rozgłosem egzaltowanego i niekonsekwentnego patryotyzmu... (chcieli) cały korpus swoim odstępstwem pociągnąć. Nie przebierali w środkach, nie zważali na los, jaki gotują pięciu tysiącom współziomków swoich, poświęcali ich dla dogodzenia własnym swoim kaprysom, stawiali tych, co przychodzili z kraju, porzuciwszy mienie i rodzinę swoją, w położeniu najstraszniejszym... Emisaryusze przybyli ze Strassburga i, powołując się na instrukcye paryskie, zaczęli agitację...“ Sokolnicki powstrzymał pierwszy wybuch: sam wtajemniczony, zaczął systematycznie uspakajać jednostki. Później, umyślnie wywołał rozkazy separacyi batalionów, a stanowiska szefów powierzył ludziom zaufanym. Na stanowi-

sku swoim utrzymał się niewzruszony, jako żołnierz Rzeczypospolitej, jako wierny, związany przysięgą, poddany rozkazów pierwszego Konsula, niezmienny czciciel jego potęgi i sławy. A stanowisko to było trudne, coraz trudniejsze: tak wobec coraz gorzej dla Polaków usposobionego Rządu Konsulów i jego generalskich satelitów, jak również względem rozprzegających się szeregów własnego wojska. Położenie legionu było nad wyraz ciężkie. Od półtora miesiąca trwał bez przerwy marsz. Nie było możliwości dłuższego spoczynku—nie było bowiem miejsca, gdzieby wojsko na dłużej zatrzymać się mogło. W ciągu 10-ciu ostatnich dni (30 ventôse—10 germinal; 21 marca—1 kwiet.) Legion przeszedł przez ZÜRICH, Bern, Fryburg, Genewę, całą Szwajcaryę, podwajając etapy pochodu. Napróżno zwracał się Sokolnicki po kolei do wodzów komenderujących, do jen. Monchoisy, Saureta, D'Herbaina, Lacombe Saint Michel'a: w ZÜRICHU, Genewie, Chambery i Turynie postoje musiały być najkrótsze. Utrudniano położenie Legionu nieufnością, z jaką go witano. Dopiero w ziemiach włoskich spotkano pierwszych generałów przyjaznych Polakom, pierwszych urzędników, wspierających Legion: Lacombe Saint Michel'a, Oudinota, a także prefektów tamtejszych departamentów. Legion maszerował pięciu kolumnami (kawalerya złączona z artylerią—i 4 bataliony piechoty), które w dwudniowych odstępach (jeden 4-y Batalion szedł oddzielnie i o 10 dni wcześniej doszedł ze Strassburga do Turynu): Środek ten zastosowany był dla utrzymania karności i porządku, ale czynił zadanie komenderującego trudniejszym jeszcze. Żołd, wypłacony w Stein, wyczerpał się całkowicie. Żołnierz nie miał żadnych środków, a, co najważniejsza, był źle ubrany. Już w pierwszych chwilach marszu Sokolnicki zwracał na to uwagę, przekładał, dopominał się, błagał. Teraz okazały się skutki: tysiąc żołnierzy pozostało bez butów, dwa tysiące w butach niemożliwych do noszenia; brak było połowy potrzebnych koszul; 1800 ludzi potrzebowało nowych ubrań.

„Idziemy zrozpaczeni, — pisał Sokolnicki do Ministra Jourdana — bez pieniędzy, nieubrani, nieobuci, przeważnie pozbawieni broni... Pośród tych prób i cierpień, zmęczony, zniechęcony żołnierz się pyta: azali się stał obcym Francyi samej? Przestraszony przyszłością, nie śmie mierzyć głębokości przepaści, nad jaką kroczy; głuchy na tłumaczenia, skarży się na cierpienie swoje... Wszędzie mówią tylko o wsadzeniu na okręty, o dalekich wojnach... Cóż mam odpowiedzieć na skargi gorzkie, na codzienne wyrzuty, czynione mnie, jako sprawcy zła?...

Przybywszy do Medyolanu 6-go floréala, (27 kwiet.) powtarza gen. komendującemu Południową Armią obserwacyjną, Joachimowi Muratowi, całą smutną historię Legionu, który musiał, o udział w walce nawet, prosić jak o zaszczyt i łaskę. „Niepotrzeba—mówi—rozwlekać obrazu cierpień i upadków, jakie korpus przeniósł wśród zwiększających się coraz potrzeb, wśród marszów tak długich i tak męczących... Potrzeba było całej energii patriotycznej oficera i ślepej ufności żołnierza, aby zwyciężyć ich niechęć i wstręt do pochodu, wśród najboleśniejzych prób, do celu, który, daleki od przedmiotu ich pragnień najserdeczniejszych... zdawał się ich od niego odtrącać na zawsze...”

W takim to stanie Legionu wiadomość o dymisji Kniaziewicza potwierdzała się, a w miarę, jak niezadowolenie korpusu rosło, przybywali znowu wysłańcy owych „wiecznie niezadowolonych” — obecnie niezadowolonych więcej, niż kiedykolwiek. I jakkolwiek „konduita publiczna” była dobra, nieposzlakowana, jakkolwiek dezercya ustała zupełnie, a najmocniejsze środki zostały przedsięwzięte przez Sokolnickiego ku temu, aby „korpus doprowadzić ile można w całości i porządku”, jakkolwiek wreszcie cierpliwość żołnierza była „rzadka”; przecież istniało niezaprzeczenie owo niezadowolenie powszechne, ów głęboki ferment wewnętrzny, stokroć od chwilowych wybryków niebezpieczniejszy. To też wkrótce wybuchły zatargi o wiele od poprzednich niebezpieczniejsze: w pierwszych dniach floréala szef 1-go i 2-go Batalionów piechoty, Fiszer, nadesłał swoją dymisyę wraz z 30-ma dymisjami swoich oficerów. Sokolnicki odesłał je Kniaziewiczowi: „on bowiem sam—słowa listu do Fiszera—może tylko przesać je rządowi, jeśli nie znajdzie nieodpowiedniości w postępku tak przeciwnym dyscyplinie i honorowi wojskowemu”; z głębokim żalem odpowiadał Fiszer: „Mam honor zapytać się Ciebie, Obywatelu Adjutancie Komendancie, abys mi wskazał, w czym postępek nasz sprzeciwia się dyscyplinie i honorowi wojskowemu. Służąc od dzieciństwa, honor wzięwszy za swego przewodnika, ciekawym niezmiernie, w czym mogłem mu uchybić?”—Sokolnicki odpowiada: „względem wskazówki, jakiej żadasz odemnie, w czym zbiorowa dymisya oficerów w chwili najkrytyczniejszej, najdelikatniejszej dla korpusu, sprzeciwia się honorowi wojskowemu, wystarczyłoby ci odczytać reguły wojskowe, aby się dowiedzieć, iż, gdy więcej niż trzech wojskowych podaje jednocześnie dymisyę, szef korpusu winien wysledzić, czy nie jest to dziełem spisku; zaś w każdym razie podobny postępek winien być uważany za przestępstwo względem subordynacyi. Owóż wszelki postępek, który taką plamę na sobie nosi,

musi być uważany przez każdego wojskowego za przestępstwo przeciw dyscyplinie i honorowi.“ Wódz wyraża żal, iż takie prawa stosować musi do żołnierza bez skazy i tłumaczy jego postępek rozpaczą, w jaką widok korpusu wprawić może.

W odnośnej korespondencji Sokolnicki mówi o zdaniu, jakie mu wyrazili Dąbrowski i Wielhorski: „...osądzili, równie ze mną, postępek ten jako przedwczesny i absolutnie w dzisiejszych okolicznościach przeciwny naszej sprawie; są oni szczególnie oburzeni duchem niesubordynacji, jakim są przejęte“ (podania o dymisie). A w liście do Kniaziewicza: „Generałowie Dąbrowski i Wielhorski zaręczyli mi, iż w przypadku, gdyby legia nasza miała być użyta przeciw prawidłom, które nas tu zgromadziły: sprawę naszą biorąc za swoją, równie jak i my opuściliby broń, którąby z zaszczytem więcej Polak nosić nie mógł, lecz oraz oświadczyli, iż obojętnie patrzeć nie mogą na wszelki krok niewczesny, któryby raczej naszą niestałość a nie charakter narodowy oznaczał, i niezawodnie rzecz naszą skompromitował.“

„Nieprzyjaciele są bardziej rozwścieczeni niż kiedykolwiek—pisze Sokolnicki 25 floréala do Wielhorskiego—zli zaślaniają się entuzjastami, którzy uchodzą za cnotliwych i posługują się pierwszymi jako zręczniejszymi, jakkolwiek w zasadach i w ideach diametralnie im przeciwnymi; wszyscy pracują, aby zerwać wszystkie węzły, łączące nas z rozumem i z prawdziwymi interesami naszej sprawy. Pomimo wszystko, niewzruszony w przekonaniach moich, nie pozwolę się zyskać dla demonstracji próżnego patriotyzmu, nie dam się zastraszyć groźbą przeszkód i oszczerstw... Biorę przykład z generała Dąbrowskiego i potrafię czoło me wznieść przeciw burzy, gdy chodzi o wielką rzecz.“

„Pytasz się, drogi Jenerale—pisał Wielhorski—jakie obierzemy postępowanie? Oto jest—obrane przez nas od pięciu lat: przyjechawszy do Włoch, wzięliśmy za hasło stałość i stanowczość; zawsze wierni postawionemu sobie celowi, przetrwaliśmy wszystkie burze, gdyż wszystkie przewidzieliśmy.“ Francya nigdy nie będzie dość silną, aby mogła dyktować pokój całej Europie: a że interesa Europy całej jeszcze nie rozwiązane, wojny nieskończone, spory niezłatwione, więc też dopiero przy pacyfikacji ogólnej, ostatecznej, możemy czegoś oczekiwać; dopóki to nie nastąpi: czekać. Czekać co «czas i losy» przyniosą“. Dalej, w widocznym porozumieniu z Dąbrowskim, Wielhorski pisze: „Nie było pomiędzy nami żadnego, któryby się nie zobowiązał... odprowadzić żołnierzy z powrotem do kraju i to zobowiązanie przysporzyło nam tak znaczną liczbę ochotników. Zobowiązanie to, naturalnie, rozciąga



się do granic możliwości. Złamać słowo względem jednostki jest rzeczą nieszlachetną; sprzeniewierzyć się korpusowi jest okrucieństwem. Jeżeli kiedyś fatalność wyrzeczy słowa niszczące: Polska już nie istnieje, nie będzie wtedy w mocy naszej żołnierz naszych do kraju wieść. Ale nigdy żadna potęga nie może nas zmusić do ich opuszczenia; nasze stanowisko na czele, gdy idziemy naprzód, jest ostatniem w cofaniu; im wyżsi w stopniu, tem dalsi na końcu winniśmy być w ucieczce. Gdy tak myślimy, czujesz, jakim być musi postępowanie nasze: zostawić swobodę każdemu, by szedł dokąd mu się podoba; z nas zaś żaden stanowiska swojego nie opuści, dopóki choć jedna ofiara pozostanie do uratowania“.

Gdy Kniaziewicz ustąpił, miejsce komendanta 2-go Legionu wymagało nowego człowieka. Zdawało się, iż wszelkie racje przemawiają za Sokolnickim, który w najcięższej chwili umiał utrzymać korpus w całości i porządku. Dowództwa domagała się oddawna ambicya Sokolnickiego. Z pewnym żalem zawsze mówił on o swojej roli pierwszego projektodawcy, organizatora, rozpoczynającego służbę od podrzędnego stanowiska szefa Batalionu. Do Kniaziewicza pisał, że sam kandydaturę Wielhorskiego popiera, jednak pod innym wodzem służyć nie zechce i przed wszystkimi innymi siebie stawiałby za dowódcę. Jednocześnie czynił pewne kroki u generała Davrange D'Augeronville. Przecież inne wpływy przeważały, przeważała zapewne przede wszystkim niechęć, jaką żywił dla ambitnego obcego generała Joachim Murat. Podziałał zapewne także wpływ pokątnych intryg w Legionie. Ten człowiek, który w stopniu adjutanta wykonywał władzę naczelną, który kierował nią ostro i twardo, ostrym wyrzutem i karą ograniczając patryotyczną gorączkę legionistów; ten człowiek poważny, dumny, szorstki, ale zarazem rozumny i wymowny zyskiwał umysły podwładnych, ale nie pozyskał nigdy ich serc. Otaczano go szcunkiem pełnym obawy, a w tajemnicy przed nim ukrywano niechęć i nieprzyjaźń. Podejrziwem też okiem spoglądał Sokolnicki wokoło i wszędzie zdawało mu się, że widzi spisek i bunt przeciwko sobie. Zaufanego nie miał nikogo. Szef Roźniecki, którego darzył pierwiej otwartą przyjaźnią swoją, teraz w gwałtownej i namiętnej był z nim walce. Ukrytego, tajemniczego powodu tej naglej zmiany stosunków nie znamy. Przecież jej to Sokolnicki przypisał w oficjalnym raporcie najcięższe przejścia swoje i intrygę, którą miał wysledzić w korpusie przeciw swojej nominacyi na wodza.

Dnia 3-go prairiala (24 maja) ogłoszono dymisyę Kniaziewiczza, 4-go zaś wodzem mianowany został Jenerał Władysław Jabłonowski. Sokolnicki w tej chwili zażądał urlopu miesięcznego do Pizy, tłumacząc żądanie to zdrowiem i obecność swoją uważając już za niepotrzebną. Urlopu mu nie udzielono. Razem z Legionem pozostaje i jego wódz w „ulicze włoskiej“, w kramiku intryg, w rozgwarrze namiętności, wśród onych pierwszych ciężkich przejęć powstawania, stawania się nowożytnego narodu włoskiego. Tępi więc „bandy“ rewolucyjne, podczas gdy los Legionu waży się w rękach władcy Włoch, Pierwszego Konsula Francyi. Oddaje on go z kolei Lombardyi: królowi Etruryi. Tymczasem 8 messidora (28 czer.) Jabłonowski objął już dowództwo. Sokolnicki podał się do dymisyi ze swoich urzędów, podając jednocześnie obszerny memoriał dla wytłumaczenia swego postępku Rządowi francuskiemu. Ale już 13-go brumaire'a r. X-go Generał Jabłonowski zdał z powrotem Sokolnickiemu komendę Legionu. Sokolnicki powrócił do Pizy i per interim objął dowództwo nad Legionem (17 brumaire). Nie trwało ono długo. Już w tychże dniach los Legionów został zdecydowany.

Rozkaz ministra wojny z 15-go brumaire'a włączał Legiony polskie, jako pół-brygady, do armii regularnej francuskiej. Tu kończy się ostatecznie wspólność losów Legionu i jego wodza. Podczas, gdy Sokolnicki, zajęty ogólnymi sprawami organizacyi, wraz z Dąbrowskim przebywa w Medyolanie, w Paryżu, Legion naddunajskich rycerzy płynie przez ocean na San Domingo.

Tak kończy się ten epizod wspólnych walk, pełen sławy i nieszczęścia. Był jednym z tych, które przywiązały nierozdzielnie sprawę polską do rydwanu Cesarza. Legion naddunajski rozgniotły losy Napoleona. Napoleon zgnieciony będzie błędnym kręgiem losów Polski. I choć u mglistych krańców dawnej Rzeczypospolitej zaczął się jego koniec, przecie los dopełni się dopiero na wyspie, wśród oceanu równie samotnej, jak ta, na którą w przedzień swojej koronacyi Cezar Franków rzucił nędzą pojone, nieszczęściem losów ojczystych nakarmione, szczątki Naddunajskiego Legionu.

M. SOKOLNICKI.